

**PÓŹNY LAMENT, czyli DOKUMENT O DOKUMENTACH  
albo list ministranta literackiego  
ze śp. „Regionów”  
do Redaktor Naczelnej „Tekstualiów”  
Pani dr Żanety Nalewajk**

Szanowna Pani Redaktor!

Kilka lat temu w krótkiej rozmowie – myślałem, że zdawkowej, za co przepraszam – zagadnęła mnie Pani, co z „Regionami”. Odpowiedziałem, zgnębiony, że właśnie zakończył żywot. Wyraziła Pani żal, że tak dobre pismo przestało wychodzić. Było mi i miło, i jeszcze smutniej, gdyż sam do dziś opłakuję śmierć tego kwartalnika w 2004 roku.

I oto znowu po jakimś czasie (żał Pani, jak się okazuje, był szlachetnie prawdziwy, za co tym większa wdzięczność!) zwróciła się Pani do mnie, abym napisał coś o „Regionach” dla „Tekstualiów”, chce Pani bowiem odpomnieć nasze pismo.

Począłem się wymawiać, że powinni to zrobić ludzie ważniejsi w redakcji ode mnie, już to panowie naczelni, Wiesław Myśliwski i Marian Pilot, już to prof. Roch Sulima, który jako jedyny figuruje w stopce redakcyjnej od początku do końca istnienia kwartalnika.

Powiedziała Pani na to, że zwróci się również do nich, ale ja także muszę. Koniecznie – podkreśliła Pani z naciskiem. Dlaczego? Ze swoistej przekory czy też z przeświadczenia, że prosty człowiek, który tam „tylko sprzątał”, czyli właśnie tytułowy ministrant, a więc ktoś postępujący ważniejszym od siebie, może powiedzieć coś równie ciekawego o piśmie jak redaktorzy utytułowani lub z tytułami?

Odmawiałem, ale nacisk Pani był tak silny, a ja – powiem wprost – tak kochałem „Regiony” i tyle serca w nie wkładałem, że... spróbuję. Choć zapewne spotka Panią zawód.

Dlaczego tyle serca? Odpowiedź jest prosta. Dla tak świetnych pisarzy jak Wiesław Myśliwski czy Marian Pilot najważniejsza jest ich twórczość; wszystko inne pozostaje na drugim planie. Podobną hierarchię ma wybitny antropolog, prof. Roch Sulima: najpierw nauka, potem reszta. Dla mnie zaś, człowieka pozbawionego ich talentów, najważniejsze były „Regiony”. Po prostu także pisałem, tyle że... „Regionami”.

Wszystkie siły wkładałem w zdobywanie dla nich i przygotowywanie do druku możliwie najlepszych materiałów. Byłem niewypowiedzianie szczęśliwy (o ileż bardziej, niż gdyby to były moje teksty!), kiedy mogłem przynieść do redakcji jakieś wspaniałe, oryginalne, a nieznanne dokumenty „z końca świata” czy ułatwić publikację jakiemuś niestychanemu półniemowicie z zapadłej dziury, na którego półanalfabetyczne kulfony nikt by zapewne nie zwrócił uwagi, choć zawierały fascynujący obraz świata i odkrywczą filozofię życia, czym o wiele bardziej zasługiwały na miano europejskich niż niejeden szczebiot salonowy.

Ale do rzeczy.

Wbrew tytułowi nie będę optakiwał „Regionów”. Widać, czas ich się skończył lub też było intencją odpowiednich dygnitarzy, żeby się skończył. Ostatnie numery robiiliśmy za własne emerytalne pieniądze, nie mając nawet gdzie się spotykać, bo i jedyny pokój nam odebrano.

Być może jakaś szansa byłaby w rozszerzeniu „Regionów” na regiony Unii Europejskiej i tym samym na zdobycie hojnych zapewne dotacji unijnych potrzebnych na dalsze prowadzenie pisma. Ale wtedy „Regiony” byłyby już nie te i nie takie. Zupełnie inne.

W każdym razie nie ma ich i nie będzie. A oto mój, a więc subiektywny, ich obraz w pigułce, czyli w postaci listu do Pani – listy bowiem jako dokumenty chyba najczęściej gościły na naszych łamach.

Za najważniejsze uważam trzy numery tego pisma: pierwszy z roku 1975, środkowy (52) z roku 1989 oraz ostatni (104) z roku 2004. Jak Pani widzi, samo się to ułożyło zdumiewająco proporcjonalnie w ciągu blisko trzydziestoletniego istnienia kwartalnika: czternaście lat wychodziliśmy w PRL-u i piętnaście w „nowej” Polsce.

Dlaczego ostatni numer jest taki ważny? Ponieważ – mówiąc językiem sportowym – zawiera „skarb kibica”, czyli spis treści za lata 1975–2003 (numery 1–103), opracowany nader starannie przez panią Dorotę Jankiewicz ze Skierniewic, oraz indeks autorów i tytułów.

Z zestawienia tego wynika, że w ciągu niespełna trzydziestu lat prawie tysiąc autorów opublikowało na łamach „Regionów” około tysiąca tekstów. „Statystyka” ta może być nieco myląca, a to dlatego, że niektórzy pisywali pod pseudonimami, czasem kilkoma, jeden z nich nawet pod kilkadziesiącioma (pozazdrościć i pogratulować pomysłowości!). A przecież poszczególni autorzy wielokrotnie publikowali swoje prace. Dane te są o tyle prawdziwe, o ile prawdziwe są wszelkie dane statystyczne, nawet te ze znanej anegdoty o zdradzanych i niezdradzanych mężach, którzy według statystyki byli zdradzani równomiernie.

Utwory ogłaszane w „Regionach” zostały w tym spisie podzielone na pięć działów: I Dokumenty. Pamiętniki. Dzienniki. Listy. Wspomnienia; II Proza; III Poezja; IV Eseje. Szkice. Recenzje; V Varia. O ile trzy środkowe nie wymagają specjalnych komentarzy, może poza informacją, że spora część zarówno prozaików, jak i poetów oraz publicystów była debiutantami, których redakcja starała się otaczać szczególną przychylnością, o tyle piąty i pierwszy – tak.

To, co w spisie treści zostało określone słowem Varia, stanowiło w rzeczywistości rubrykę zatytułowaną „Zapiski, uwagi, listy”. Pojawiła się ona w pierwszym numerze „Regionów” w 1989 roku wraz z przyjściem do redakcji Mariana Pilota i objęciem przez niego funkcji zastępcy redaktora naczelnego i sekretarza redakcji. Wykorzystując jego „lotnicze” nazwisko, mówiliśmy roboczo o tym dziale „kabina Pilota”. Mieściło się tam „wszystko”. Nie tylko tytułowe zapiski, uwagi, listy, lecz także wszelkiego rodzaju artykuły, felietony, polemiki, diatryby, interwencje doraźne, dopomnienia dawniejsze, przegląd prasy, etc. Chociaż pisywali tam liczni autorzy, to jednak najwięcej i najciekawszych

materiałów przygotowywał pod niezliczonymi pseudonimami sam pomysłodawca i patron tej rubryki, tak że stała się ona rychło ważną i atrakcyjną pozycją w piśmie, od której zwykle zaczynało się lekturę. Gdyby wieloimienny autor zechciał z tych tekstów zrobić wybór, do czego namawiam go publicznie i prywatnie od lat, powstałaby książka arcyciekawa, swoiste *miscellanea*, *collectanea*, *silva rerum*, czyli właśnie owe *varia*.

Wróćmy teraz do działu pierwszego, którego nazwa – przypomnijmy – brzmi: „Dokumenty. Pamiętniki. Dzienniki. Listy. Wspomnienia”. Zanim dział ten pokrótce omówię, zechce Pani posłuchać dwu cytatów. Pierwszy pochodzi z numeru pierwszego z 1975 roku, ze słowa od redakcji pióra redaktora naczelnego Wiesława Myśliwskiego i brzmi:

„Ale obok kanonicznych już rodzajów i gatunków literatury zamiarem naszym jest otworzyć łamy »Regionów« także dla wszystkich innych form piśmienniczych z pogranicza literatury, dokumentu i wyznania osobistego, które niezaliczane do literatury, samorzutnie rozpychają dzisiaj jej ramy, zmieniają jej kryteria i kanony, przeżywając rozwój tak bujny, że staje się on znamię naszego piśmiennictwa doby współczesnej. I co istotne, z piśmiennictwa tego, z tych różnorodnych autobiografii, pamiętników, dzienników itp. różnorodnych form autentycznego przekazu wyłania się wielka panorama ludzkiego życia i pracy, ludzkich doświadczeń i pasji, rozbudzonej aktywności i wrażliwości – panorama polskich losów. Chcielibyśmy więc, aby »Regiony« służyły również dokumentacji tych polskich losów, w które kraj nasz jest przecież tak bogaty. Jesteśmy przekonani, że kryje się w tym możliwość wzbogacenia naszej wiedzy o nas samych i wzbogacenia także naszego życia umysłowego”.

A oto drugi cytat z 52. numeru pisma z 1989 roku, również pióra Wiesława Myśliwskiego:

„Idea »Regionów«, zdefiniowana w naszej redakcyjnej deklaracji w 1. numerze w 1975 roku, pozostaje zatem nadal aktualna. Ta idea wyrosła z przeświadczenia, że jednym z najbogatszych obszarów kultury polskiej jest kultura chłopska. Kultura przecież większości narodu, przez wieki dzieląca wraz z jej twórcą, chłopem polskim, jego społeczny los. Kultura, której uniwersalne wartości zaczęły się w pełni ujawniać dopiero w konfrontacji ze współczesną cywilizacją. Kultura, której ogromny, a wciąż nierozpoznany spadek jest jedną z wielkich szans kultury narodowej i dziś, a być może nawet remedium na obecną bezpostaciowość kultury masowej. W każdym razie bez przyswojenia sobie tego spadku świadomość kulturalna Polaków będzie zawsze niepełna, nawet więcej – ułomna. Temu przeświadczeniu staraliśmy się być wierni dotychczas i chcemy być wierni nadal. Będziemy więc w dalszym ciągu prowadzić stałą penetrację różnych obszarów tej kultury. A zarazem, poddając jej przejawy zarówno analitycznym dociekaniami, jak i intelektualnym uogólnieniom, budować wielostronną i systematyczną refleksję nad nią”.

Cytaty te dzieli piętnaście lat. Pierwszy pochodzi z czasów głębokiego PRL-u, drugi – z początku transformacji. Są tak uderzająco podobne do siebie, jakby były wypowiedziane jednym tchem. Świadczy to nie tylko o głębokim przekonaniu co do słuszności

wybranego programu pisma, lecz także o jego swoistej ponadczasowości. Właśnie owe dokumenty chłopskie, o których mówią deklaracje redakcyjne, określały profil pisma, jego charakter, oryginalność i autentyzm.

A były to między innymi ankiety, anonimy, certyfikaty, cuda, donosy, dzienniki, kalendarze, kroniki, lamenty, listy, mowy pogrzebowe i powitalne, nagrobki, napisy na murach, nekrologi, notatki służbowe, odwołania, oświadczenia, pamiętniki, podania, prośby, protesty, protokoły, przepowiednie, skargi sądowe, sny, spisy ludności, supliki, testamenty, wspomnienia, zapiski, zawodzenia, zażalenia, życiorysy oraz wszelkie inne samorodne lub głęboko przetworzone formy chłopskiej ekspresji językowej, jakie udało nam się odkryć, odnaleźć i ocalić w wyniku naszej „pracy archeologicznej”, prowadzonej na rozmaitych głębokościach podglebia, by użyć określenia twórcy autentyzmu, Stanisława Czernika. A im bardziej była to „mowa głębokoorna” (to znów określenie Juliana Przybosia), tym cenniejszy okazywał się zysk dla kultury narodowej i tym większe nasze ukontentowanie ze znaleziska.

Przytoczę teraz Pani kilka przykładów tych publikacji, spośród około dwustu, jakie pojawiły się na naszych łamach.

Oto kolumna testamentów chłopskich z Podlasia (R, 1991, nr 1), w których testatorzy swoimi *Przed śmierciami Dystamentami* zapisywali swoim spadkobiercom „na wieczne czasy” swoje ubogie, a dziś już dawno nieistniejące majątności. Ale została po nich sama forma zapisów jako ważne świadectwo kultury chłopskiej, a zwłaszcza słowa chłopskiego, mającego w sobie ową „siłę przedśmiertną”, która jest w stanie udźwignąć ciężar spraw ostatecznych.

A oto bracia bliźni testamentów – chłopskie lamenty pogrzebowe (R, 1989, nr 1), będące kształtem rozpacz z pogranicza religii i magii na pograniczu tego i tamtego świata, a opłakujące – również pogranicznie – tyleż zmarłego, ile własne osierocenie.

Oto jeden z naszych najbardziej wstrząsających losowo i językowo dokumentów: „Żelarze” (R, 1982, nr 1–3). Żelarka to inaczej pańszczyzna, która na ziemiach polskich znoszona była trzykrotnie: rok 1823 – w zaborze pruskim, rok 1848 – w zaborze austriackim, rok 1863 – w zaborze rosyjskim. Ale w kilkudziesięciu wsiach polskiego Spisza i Orawy przetrwała aż do roku 1931, kiedy to zniósła ją formalnie specjalna ustawa sejmowa. Nikt jej zresztą nie respektował i jeszcze w końcu lat trzydziestych pan potrafił bezkarnie tak obić chłopa, że był cały siny. Zmiotła tę resztkę feudalizmu dopiero zawierucha drugiej wojny światowej.

Myliłby się jednak ktoś, kto chciałby widzieć to zjawisko w wąskich kategoriach klasowych. Tragiczna ironia historii sprawiła, że powróciło ono po wojnie w równie okrutnej formie pod rządami rzekomo robotniczo-chłopskimi, kiedy to rozbestwione bandy ZMP-owców, tak zwane brygady lekkiej kawalerii, ograbiały chłopów do ostatniego ziarenka, dewastowały ich domostwa i zabudowania gospodarcze, biły, lżyły i upokarzały oraz terrorem zapędzały do spółdzielni produkcyjnych. A wszystko w imieniu ludu i dla jego dobra. Nawet po roku 1956, choć w złagodzonej postaci, nadal trwała cicha kolektywizacja, pegeeryzacja i inne formy ucisku, nie mówiąc już o prześladowaniach religijnych.

○ tych ponurych wydarzeniach, pozornie już historycznych, a przecież współczesnych, bo żyją jeszcze ludzie, którzy w nich aktywnie uczestniczyli, opowiadają aż cztery kolumny dokumentów szczęśliwie ocalałych, zebranych przez historyka Dariusza Jarosza: *Fakty, które podajecie, są niedopuszczalne* (R, 1992, nr 1), *Gryfice 1951: „Fakty były jasne i wrogie naszej rzeczywistości”* (R, 1992, nr 3–4), *Chłopi, stalinizm i religia* (R, 1997, nr 1), *Chłopi na Ziemiach im Obiecywanych (1944–1948)* (R, 1998, nr 1–3). Można w ich świetle zadać pełne gorczy pytanie społeczne: czy w Polsce chłop, dopóki pozostaje chłopem, musi być obiektem srogiego ucisku, pogardy i szyderstwa, człowiekiem zgoła drugiej lub jeszcze dalszej kategorii?

Wśród naszych materiałów nie sposób pominąć wielkiej liczby listów chłopskich, żeby wymienić tylko listy braci Gawlików z Ameryki do kraju (R, 1976, nr 3) czy listy Macieja Kupiszewskiego z kraju do Ameryki (R, 1977, nr 2), listy dwu służących do dwojga pisarzy, czyli Teresy Góreckiej do Mieczysława Piotrowskiego (R, 1991, nr 2) i Genowefy Goryszewskiej do Zofii Nałkowskiej (R, 2002, nr 3) czy listy i dopiski Tomasza Skorupki (R, 1993, nr 3), autora głośnej swego czasu sagi rodu chłopskiego Skorupków *Kto przy Obrze, temu dobrze*.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje perła narracyjno-językowa górala spod Żywnca, Karola Omyły, zatytułowana *Krótki życiorys pewnego żołnierza z wojny europejskiej*, będąca dramatyczną opowieścią o jego czteroletnich losach w okopach pierwszej wojny światowej i o równie dramatycznym przebiegu jego wielkiej miłości (R, 1978, nr 2; R, 1990, nr 3).

Na zakończenie tej nader niepełnej listy naszych dokumentów trzeba wspomnieć również dwa materiały niechłopskie, ale w których chłopi często są przywoływani. Pierwszy to trzyodcinkowa pasjonująca opowieść Heleny Szereszewskiej o żydowskiej rodzinie posiadaczy ziemskich pod tytułem *Józef i Hanna. Kronika rodziny Szpilfoglów z Krzysztoporskiej Woli* (R, 1997, numery 2–4); drugi zaś to dziennik Ireny Vincenzowej zatytułowany *Rozmowy ze Stanisławem Vincenzem* prowadzony przez autorkę blisko dwadzieścia lat (1953–1971), a publikowany w „Regionach” przez lat dziesięć (1993–2002), będący prawdziwą panoramą życia polskiej elity intelektualnej na Zachodzie, która nie tylko klepała biedę emigracyjną, lecz także często obcowiała z najwykwintniejszymi umysłami Europy oraz wspominała zaprzyjaźnionych chłopów i Żydów z Huculszczyzny.

Zapyta Pani zapewne, dlaczegośmy to robili z takim oddaniem i „w niemąłym trudem”. Odpowiedź zawarta jest oczywiście w cytowanych wyżej dwu deklaracjach redakcyjnych. Ale nie tylko.

Równie ważnym powodem było to, że wszyscy w redakcji czuliśmy się prawowitymi spadkobiercami ojców założycieli owego ruchu samopoznawczego i wyzwolenczego, który miał swe prakorzenie w szlacheńskich początkach ruchu ludowego u schyłku XIX wieku, a który dążył do uniezależnienia chłopów od dworu i uzyskania przez niego równych praw. Naszymi protoplastami byli tacy ludzie jak ksiądz Stanisław Stojałowski, Wystouchowie, Potockowie, Jakub Bojko, następnie zaraniarze, wiciarze, wychowawcy i wychowankowie uniwersytetów ludowych, wreszcie teoretycy i praktycy autentyzmu,

kierunku literacko-społecznego w dwudziestoleciu międzywojennym, skupieni wokół „Okolicy Poetów”, na czele z Czernikiem, Ożogiem, Pietrkiewiczem.

Właśnie to pokolenie znakomity literaturoznawca, Henryk Bereza, określił mianem „zdobywców pałacu sztuki”, dodając jeszcze inne znaczące nazwiska, między innymi Piętaka, Mortona, Macha, Kawalca, Buczkowskiego.

To ci pisarze zapoczątkowali nurt chłopski w literaturze polskiej, który podjęli i rozwinęli, również w płaszczyźnie teoretyczno-krytycznej, przedstawiciele pokolenia następnego. Ich z kolei nazwał Bereza „zadomowionymi następcami” (byli to między innymi Tadeusz Nowak, Wiesław Myśliwski, Marian Pilot, Edward Redliński, Józef Łoziński).

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o bardzo rozwiniętej działalności kulturotwórczej Związku Młodzieży Wiejskiej. Przy tej organizacji powstał i działał dynamicznie Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy, w którym początkujący autorzy mogli liczyć na życzliwe i cenne doradztwo literackie.

W takim klimacie intelektualno-artystyczno-społecznym dojrzewała powoli myśl powołania odpowiedniego periodyku, który by skupiał te wszystkie tendencje i stał się forum wymiany poglądów oraz pogłębionej refleksji historyczno-literackiej.

Tak wyłoniły się „Regiony”.

Ale wracam do swoich dokumentów, gdyż za bardzo rozwiódłem się pozaregionalnie.

Spora część naszych zapisków przynależała do kultury zgoła przedpiśmiennej, gdyż albo dyktowane były one ludziom, którzy przynajmniej częściowo opanowali sztukę pisania, albo też zostały „wydukane” samodzielnie. Zawsze jednak były to teksty mówione. Należało więc ich raczej *słuchać*, niż je czytać. Słowa te były bowiem takie jak trzeba, czyli jedyne i konieczne, jak słowa ostatnie w sytuacjach ostatecznych.

Dlatego *pisane* mówione naszych „pisanników” miało w sobie najwyższy kunszt prawdy artystycznej, było esencją całkowitości słowa, słowa konkretnego, ale wolnego od doraźności. Słowa – cytuję Juliana Przybosa – które „nie działa jak znak rzeczy, lecz jak sama rzecz”. Słowa – dodajmy za Pismem – które „staje się ciałem”.

Kończę już, bo rozpisałem się niepomierne, a zawsze uważałem się za lepszego słuchacza niż gadacza.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i najlepsze życzenia,

Klemens Górski

PS. A jednak żal „Regionów”. Dlatego moja ostatnia łza za nimi spada wraz z tym listem na Pani życzliwą dłoń.